Nr. 29. Kraków, dnia 17 lipca 1910. ROK 1.

TYGODNIK ILUSTROWANY NARODOWY



Nasza siła :: i wola ::



Herb Polski.

Herb Litwy.

...Położył się u nóg naszych wróg odwieczny. Świetne odnieśliśmy zwycięstwo, tem świetniejsze, że broń to polska, bez niczyjej pomocy większej zniszczyła potęgę i złamała butę, która zdawała się już nie mieć kresu.

Grunwald! Tak wspaniała chwila! Można było pozbyć się na zawsze sąsiedztwa zdradzieckich mnichów, co niemiecką na okół szerzyli „kulturę“, niosąc zagładę wszystkiemu, co nie miało cechy germańskiej.

Mogliśmy zdeptać wroga, by nie podniósł więcej głowy, a jednak nie zrobiliśmy tego, bośmy byli przekonani, że nie wolno nam tych uśmiercać, którzy nam nawet źle czynią... Pozwoliliśmy żyć krzyżackiemu plemieniu, a zadowoliliśmy się tylko uzyskaniem dogodnych warunków dla rozwoju należytego rodzimej kultury polskiej.

I wzrosła wysoko kultura nasza, lecz dźwignął się równocześnie z osłabienia swego Krzyżak podstępny, wykorzystał stosowne dla siebie chwile, przyjął wiarę inną, wytworzył świeckie państwo i, uwolniwszy się z pod zwierzchności dobrodziejów swoich, sięgnął po królewską koronę, by w końcu zadać cios śmiertelny właśnie nam, Polakom.

Upadł nasz naród wielki, a Prusak myślał, żeśmy zniszczeli już zupełnie, i cieszył się, że imię Polski już wymazane nawet z duszy naszej. Wnet jednak spostrzegł, że żyjemy, co więcej, że wierzymy w przyszłość lepszą.

Poczęło się prześladowanie wiary, języka i domu w prastarych siedzibach polskich; rugują nas Prusacy z ziemi, co polskim potem i krwią przesiąkła zabytkami przeszłości świadczy o bycie naszym narodowym. Najróżniejsze pomysły nieprzyjacielskie usiłują wszczepić w nas jad śmierci, by po nas zostało tylko rumowisko ogromne na gniazda wron i kruków...

Szaleje burza nad nami...

A my w 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem podnosim w górę czoła i serca swoje, niezłamani ciosem żadnym, pełni wiary, że nadejdą dla nas jeszcze dni, *aby się okazała siła nasza narodowa i spełniła wola.*

Krzywdzą nas dzisiaj tak, że każdy nerw nasz czuje ból niezmierny, a ziemia nasza płacze niedoli swojej ciężkiej każdą grudą najmniejszą. Ojtak smutny chodzi Polak po zgliszczach i szuka miejsca, gdzieby uciszył swe serce, przepełnione wspomnieniami dawnej chwały narodu...

Lecz w tych właśnie cierpieniach oczyszcza się myśl nasza z brudów wszelkich i wytwarza się SIŁA, prąca do czynu, rodzi się WOLA by stało się zadość sprawiedliwości Bożej.

I w tem siła nasza, że pragniemy dziś czynu już sami dla siebie i przez siebie, że jest wolą naszą skarby własne obracać na własny pożytek, byśmy niepodległości ducha swego i ziemi używać mogli na płużenie polskich skib polskiem ziarnem kultury.

Pamiątka dziś Grunwaldu! I nie rozpacz przystoi narodowi naszemu! Ducha w stal zakuć, rękawy zakasać i zabrać się ochoczo do pracy, którąby wydała pożądane owoce.

Na kłótnie i swary już czasu niema.

W zgodzie nam naprzód iść, „po życie sięgać nowe!“ Rozterki, to nie rzecz narodu, dobijającego się wolności; zostawić je innym, szczęśliwszym, którym nic nie zagraża. Nam skupiać się należy i wszystkie siły wytężać ku odrodzeniu. Rocznica to Grunwaldu! A więc pokonać błędy nieszczęsne i wady, które nam już tyle złego przyniosły; wyplenić z pól chwasty i na polach tych oczyszczonych, na polach szerokich i dalekich stanąć w rzędzie i rozpocząć siejbę miłości serdecznej a nieskalanej wszystkiego, co polskie, co z istoty narodu.

A więc baczność w rocznicę grunwaldzką! Niechaj siła i wola nasza własna doprowadzą nas rychło tam, dokąd tęskniły oczy ojców naszych, dokąd iść nam każe przeświadczenie, żeśmy narodem żywym.

W rocznicę Grunwaldu postanówmy przyspieszyć chwilę odrodzenia pracą energiczną a wytrwałą.

Bronisław Kryczyński.

Wspomnienie Grunwaldu w r. 1411.

Dwa wielkie wydarzenia w dziejach naszych doczekały się natychmiast uroczystego uczczenia: to *Konstytucya Trzeciego Maja i bitwa pod Grunwaldem.*

W rok po ustanowieniu wiekopomnej Ustawy Majowej, w Warszawie w kościele św. Krzyża dnia 3 maja 1792 odprawiono pierwsze dziękczynne nabożeństwo za wskazanie nowych dróg rozwoju Polsce. To był niejako pierwszy obchód na cześć dostojnej Konstytucyi: dziś są one stałe i powszechne.

Bitwę pod Grunwaldem uczczono nie mniej uroczyście. W rocznicę pierwszą zwycięstwa z polecenia władz kościelnych urządzono w kościołach uroczyste nabożeństwo dziękczynne, a na zakończenie ich śpiewano: *Te Deum laudamus...*

* * *

Godzi się jednak wspomnieć hołd, jaki król Władysław Jagiełło złożył w listopadzie 1411 r. pamięci Grunwaldu.

Wielki król Korony i Litwy po zwycięstwie nad Krzyżakami pod Grunwaldem i Tannenbergiem ruszył pod stolicę krzyżycką, z pod której po sześciotygodniowem bezskutecznem oblężeniu odstąpił i począł cofać się z rycerstwem do kraju.

Rychło jednak na wieść o organizowaniu się krzyżactwa i napadach na włości polskie, ponownie król Władysław wkroczył w ziemie krzyżackie, zdobył kilka grodów, a armię krzyżacką nowozaciężną rozbił w puch pod Koronowem.

1. lutego 1411 r. stanął pokój w Toruniu.

Król odetchnął nieco. Ślub swój, odbycie pielgrzymki do gnieźnieńskiego grobu św. Wojciecha, wykonał jeszcze zimą; teraz zaś zatęsknił do Litwy rodzinnej, tam też udał się na lato 1411 r.

Jesienią Władysław Jagiełło z Litwy przez ziemie ruskie podążał do stolicy piastowskiej. Po drodze 10 listopada zatrzymał się w Niepołomicach, miejscowości słynnej kościołem z czasów Kazimierza Wielkiego a głównie — puszczą niepołomicką, a wiadomo, że Jagiełło był zawołanym myśliwym.

Oto, co pisze znany historyk polski średniowiecza:

„Ze Lwowa Władysław, król Polski, w dzień św. Marcina zjechał do Niepołomic, gdzie zabawiwszy dni piętnaście wybrał się pieszo do Krakowa, aby nawiedzić groby św. Stanisława, św. Wacława i św. Floryana.

„W dzień św. Katarzyny w otoczeniu licznego grona duchowieństwa, dostojników świeckich i rycerstwa, niosącego przed nim rozwinięte sztandary, zdobyte w znacznej liczbie w słynnej bitwie



Władysław Jagiełło.

pod Grunwaldem — król przybył nasamprzód do miasta Kazimierza, a stąd udał się na Skałkę.

„Tu nabożeństwem wielkiem cześć oddawszy relikwiom Świętych Pańskich, szedł na Zamek krakowski do kościoła katedralnego, dokąd go chorągwie krzyżackie poprzedzały.

„I we wspomnianym kościele na pamiątkę słynnego zwycięstwa złożył proporce wszystkie, które po dziś dzień wiszą na ścianach po prawej i po lewej stronie i ukazują zarówno swoim jak obcym wielkie widowisko: tryumf króla i klęskę Krzyżaków...“

* * *

Niepołomice, ku pamięci pielgrzymki królewskiej i hołdu Grunwaldowi w tym roku kopiec sypią pamiątkowy.

Godziło się przypomnieć i pochód Władysława Jagiełły i ustęp o pochodzie z ksiąg Długoszowych.

Godzi się nie mniej przypomnieć, że owych proporców, o których Długosz mówi, że „ukazują zarówno swoim, jak obcym wielkie widowisko: tryumf króla i klęskę Krzyżaków“ — że owych proporców dziś już... na Wawelu niema...

J. R.

GRUNWALD.

OBRAZ DRAMATYCZNY.

(Fragment z aktu III.*)

Jagiełło w namiocie, nazajutrz po bitwie. Dygnitarze, rycerze, biskup, wajdelota. Noc. Pali się kilka lamp wiszących. W gronie bogato przystrojonem król w płóciennym kitlu, niepokaźny, skromny.

JAGIEŁŁO. — Tobie, Janie z Tarnowa krakowski nasz wojewodo, zamek niech służy elbląski. Dobrze twoja Leliwa do herbowych onego kluczów przystaje. Oby dom twój był tronu i Królestwa Polskiego podporą.

JAN z TARNOWA (przyklękając przed królem). — Teraz, i po wszystkie czasy, królu najmiłościwszy!

(Całuje króla w ramię; król jego w głowę).

JAGIEŁŁO. — Mikołaju z Michałowa, wojewodo sandomirski, ukochany nasz Różycu. Twoją niech będzie Brodnica. Męstwem a cnotą wkupiłeś się do onej.

MIKOŁAJ z MICHAŁOWA. — Pamięć łaskawości twej, królu, w sercu przechowam, potomstwu przekażę.

(Uniża się przed królem, który mu dłoń na ramieniu kładzie).

*) Kur. Warsz. 1/I. 1910.

JAGIEŁŁO. — Przystąpcie, mazury nasze serdeczne: Januszu i Ziemowicie. Ty bierz Osterdon i Nidborg; ty — Działdów i Szczytno. W dobrem zdrowiu darów naszych używajcie.

(Książęta mazowieccy dziękczynienie składają).

JAGIEŁŁO. — Nie chowaj się za innych, Bogusławie, kniaziu stołpiński. Ten nagły rumieniec męskich ci jagód nie kazi. W szeregach cię brakło — syn marnotrawny byłeś. Aleś wrócił do ojca, a ojciec odtrącić ciebie nie może. Cielca dłużniśmy tobie tłustego — przyjm zań: Bitów i Hamersztyn, Sypelbin i Frydland, Balgemburg i połowę Słuchowa. Przywiąże cię to mocniej do osoby naszej, do kraju rodzonego.

BOGUSŁAW (na klęczkach ze łzami). — Serce moje nie jest już mojem; głowa moja i ramię do mnie już nie należą. Cały-m twój, najwspanialszy władco! szafarzu dobroci i miłosierdzia!

JAGIEŁŁO. — Nie przepomnieliśmy i o tobie, bracie Witołdzie, i o was bitni czechowie, i o nikim, kto nam zwyciężać pomagał. Żadna zasługa nie ostanie bez nagrody; nikt do dom z próżnemi



Bitwa pod Grunwaldem.



Królowa Jadwiga w otoczeniu matki i pacholąt dworskich.

JAGIEŁŁO (machając niedbale ręką).

Ech! to tam później... A ninie
Rzecz o tem, co w sobie chowa
Ta wielce cudna dąbrowa,
I z czego aż w Litwie słynie...
Skarbem jej — dźwięczne słowiki!
Więc my tu w maju, ze dworem,
Przybędziem, aby wieczorem
Słowiczej słuchać muzyki..

(Za sceną smutne, przeciągłe granie rogów).

Ej! do stu niemieckich biesów!
Dziś cości z innych partesów
Zagrały te pruskie knieje —
Wyjrzyj kto: co się tam dzieje!

(Sługa wychodzi i wraca).

SŁUGA. — Z woli waszej królewskiej miłości, pobite kuntory som od naszych het precz wyworzone. Właśnie pod tę porę mimo obozu ciągną.

JAGIEŁŁO.—Otworzyć namiot!

(Namiotu ściana w głębi rozsuwa się. Widać przeciągający bardzo wolno orszak pogrzebowy. Na wozie wysokim w sześć białych koni zaprzężonym, w otwartej trumnie, ciało Wielkiego Mistrza. Za wozem rycerz na karym koniu, ze spuszczoną kopią, w zapuszczonej przyłbicy, z piórami czarnemi na szyszaku. Dalej wozy z ciałami innych komturów. Przy wozach ludzie piesi z pochodniami oraz grajkowie żałobni. Wszystko oświecone jaskrawo księżycam).

nie odejdzie rękoma. Mamy-ć z czego być hojnymi!

BISKUP. — A sam-że, panie miłościwy, żadnej nagrody — krom chwały wiekuistej — nie weźmiesz?

JAGIEŁŁO.

Gospodarz, wielebny tatu,
Najpierw musi z powinności
Myśleć o szczęściu swych gości,
A o swojem — na ostatku.
Wżdyć-em nie pominął siebie:
Niech jeno fortuna sprzyja,
Czeka nas tu delicyja,
Z którą będzie nam, jak w niebie...

WITOŁD. — Wiem, bracie Włady. Malborg weźmiesz — osiądziesz w nim — gniazdo szerszeni ulem pszczelnym uczynisz.

(Jagiełło wstaje, dłonie do modlitwy składa. Inni czynią to samo.)

BISKUP. — Tak mija złość!

WITOŁD. — Tak mija chwała!

KNIAŹ BOGUSŁAW. — Tak mija wszystko.

JAGIEŁŁO (melancholijnie). — Cóż taki zostaje?

WAJDELOTA (przy cichem towarzyszeniu lutni lub harfy).

Jak posępnie ten obraz w otchłań śmierci zapada!
Dziś — rzeczywistość; jutro — mara już tylko blada;
Po wiekach — myśl, co cieniem w dusze smutne pada...

(Rogi).

Ale i wieki wieków nie cofną wstecz strumienia,
I będzie pieśń żałosna, nakształt wichrów jęczenia,
Płynęła nieprzerwanie z pokoleń w pokolenia...

(Rogi w większem oddaleniu).

Dziady podadzą wnukom, a wnuki potomności,
Jak pokarał Bóg pychę, gwałty i nieprawości —
Trwać będzie sąd o ludziach, choć w proch stleją
[ich kości!
(Rogi ledwie dosłyszalne).

(Cały orszak przeciągnął. — Zasłona w głębi namiotu opada. — Długa chwila milczenia).

JAGIEŁŁO (siada). — Czy i po naszym pogrzebie będzie tak cicho?...

(W zamyśleniu).

Chciałby ja, braciszki moje,
W polu, pod kopcem spoczywać,
Jak dawne litewskie woje —
By mi się mogły przyśniwać
Ziemskie miłostki i boje.
Chciałby ja na drugim świecie
Polować, słowika słuchać,
I z tamtą... pierwszą... wy wiecie!
Jak gołąb z gołębiem gruchać,
Gaworzyć słodko jak dziecię...

(Smutno).

Lecz nie tak mi los proroczy...
Wiem, że mię przytłoczy
Rzezany głaz..
Oślepną w grobie oczy
Z królestwem wraz...
I będę po pogrzebie,
Jak zagon po dniu dożynek,
Cieniem samego siebie...

(Głowę pochyla, dłonie składa).

Wieczny im odpoczynek...

(Podnosi głowę, wstaje, brwi ściąga).

A przecie — niech się nie zbliża
Wróg do mnie ze znakiem krzyża,
Przebóg! — niech się nie zbliża...
Bo pęknie, na Perkuna!
Rzezana moja truna,
Rozwalę kamienny sklep,
Trupa mojego dom,
I chwycę marmuru złom,
I — Niemca w łeb!

(Wszyscy).

I Niemca w łeb!

Wiktor Gomulicki.

Zakon krzyżacki do bitwy Grunwaldzkiej.

Niemiecki zakon rycerzy imienia Najświętszej Maryi Panny, nazwany u nas w Polsce Krzyżackim, od znaku krzyża noszonego przez zakonników na białym płaszczu, powstał podczas wojen krzyżowych, prowadzonych przez chrześcijan celem odebrania Ziemi Świętej pogańskim Arabom mniej więcej 800 lat temu. Gdy Palestyna dostała się ostatecznie w ręce Arabów, Krzyżacy musieli się przenieść do Europy na stałe. Mistrz ich zamieszkał we Włoszech, we Wenecyi. Bieda zaglądała coraz bardziej w oczy pokornych wówczas zakonników, zdawało się nawet, że zakon będzie musiał przestać istnieć. Tymczasem niespodzianie zupełnie zjawiła się pomoc... z Polski.

Książę mazowiecki Konrad, lękając się, że nie potrafi obronić kraju przed napadami pogańskich Prusaków udał się do Zakonu z prośbą o pomoc w walce, a obiecując im w zamian ziemię chełmińską i gród Nieszawę na Kujawach.

Tak więc już w roku 1226 widzimy Krzyżaków po raz pierwszy na ziemiach polskich. Przybysze oni nie odwdzięczyli się swemu dobrodziejowi, bo zamiast bronić kraju, sami go krzywdzili i działali na niekorzyść Polski. I tak w niespełna 10 lat widzimy ich nietylko na ziemiach ofiarowanych im przez Konrada, lecz jakby udzielnych panów, rozporządzających rozległemi dobrami na Kujawach w Prusiech, od strony Wisły licznemi jeszcze majętnościami poza obrębem ziem polskich. Zwierzchnikiem mianowali, nie księcia mazowieckiego, który ich do kraju sprowadził, lecz raz papieża, drugi raz cesarza Niemiec, a w gruncie rzeczy nie słuchali rozkazów niczyich; uważali się za niezawisłych, samowładnych panów.

Owóż ci skromni zakonnicy, których zadaniem było pielęgnowanie chorych i obrona wiary św., stali się w krótkim czasie zakonem bogatym, posiadającym rozliczne włości i grody. Główną siedzibą Zakonu był Malborg, skąd Wielki Mistrz roztaczał swe rządy nad całemi ich posia-

dłościami, obrany na zwierzchnika z pośród mnichów rycerzy.

Zakon rekrutował się z grona ludzi skupionych w jednym związku duchowym, z mnichów podlegających specyalnym przepisom co do życia i obowiązków. Poza przestrzeganiem ślubów „ubóstwa“, czystości i posłuszeństwa musiała jeszcze większa część mnichów pełnić służbę wojenną, składając przysięgę rycerską. Dwa rodzaje mnichów były w Zakonie: bracia kapłani, którzy przyjmowali święcenia kapłańskie i spełniali w Zakonie czynności duchowne, jako księża. Nosili oni też suknie więcej do kapłańskich zbliżone, czarne habity mnisze, okryte białymi płaszczami, z wyszytymi na nich znakami Krzyża św. Drudzy byli braćmi-rycerzami, którzy choć podlegali regule klasztornej pełnili poza tym służbę rycerską i wojenną, nosili zbroje żelazne i miecze przy boku, a na zbroje dopiero nakładali białe płaszcze zakonne z czarnemi krzyżami na piersiach.

Najwyższą władzę nie tylko nad wszystkimi zakonnikami ale wogóle nad wszystkimi poddanymi w Państwie Zakonnem spełniała t. zw. Wielka Kapituła, złożona ze starszych i wysłużonych rycerzy. Wielki mistrz miał przydanych sobie do pomocy jako stałą radę przyboczną, pięciu członków tejże Kapituły. W skład tej Wielkiej Rady wchodzili Wielki Komtur, Marszałek, Wielki Szpitalnik, Wielki Szatny i Skarbnik. Stolicą Państwa Zakonnego i siedzibą główną Wielkiego Mistrza był, jak już wyżej wspomniano, Malborg.

Ludności, żyjącej w zabranych przez Krzyżaków włościach źle się działo. Gwałtem ściągano z niej wysokie podatki, a gdy żadną miarą płacić ich nie mogła, przesiedlano ją w opustcszałe kraje pruskie, zaś na ich miejsce ściągano niemieckich kolonistów. Zdarzało się, że gdy lud, doprowadzony do rozpaczy wyzyskiem i ciężkiemi robotami uciekał do Polski lub Litwy, Krzyżacy zastępowali go sobie duchowieństwem niezakonnem, zmuszając je do spełnienia niejednokrotnie prac niełatwych.

Przybywało Krzyżakom ziemi, przybywało ludności we wsiach i miastach, przybywało dochodów, stąd też rośli w zasoby i potęgę, a wraz z tem rosła ich chciwość i zaborcze zachcianki. Porządliwem okiem poczęli spoglądać na Żmudź, nienawistnem na Wielkie Księstwo Litewskie, chcąc pod płaszczykiem walki o wiarę św. zdobyć dla siebie jak najwięcej. Lubili zachowywać pozory, aby im wolno było odwoływać się do ofiarności panów chrześcijańskich, książąt i cesarza i samej Stolicy Apostolskiej i cudzym kosztem powiększać swoje bogactwa.

Polska w kilkudziesięciu latach po sprowadzeniu Krzyżaków do kraju mogła się była przekonać, że zamiast pomocy powinna się raczej wszelkiego złego spodziewać ze strony Zakonu. A wszelkie wątpliwości co do tego rozpierzchły się z chwilą, gdy Krzyżacy, nie zadawalając się krajami pogańskiemi, zaczęli bezczelnie zwracać chciwość swą na kraje zamieszkałe przez ludzkość chrześcijańską rdzennie polskiego pochodzenia i ściśle z Polską związane.

Jedną z ziem tych było Pomorze, które Krzyżacy podstępem zdobyli. Wówczas też zrzucili maskę obłudy i jawnie nię uznawali książąt polskich, mieniąc sie podwładnymi Rzymu. Ale i to kłamstwem było, bo tam gdzie kończyła się wygoda i interes krzyżacki, gdzie ustawała powolność dla pragnień i planów Zakonu, tam kończyła się i jego karność w stosunku do papiestwa. Ujawniło się to w chwili, gdy sąd papieski wydał surowy wyrok, skazujący Zakon na zwrot Pomorza i kosztów, z winy Zakonu przez króla Łokietka poniesionych. Krzyżacy rozkazu nie usłuchali, wystąpili z protestem i apelacyą do papieża, nie szczędząc żadnych środków najbardziej niemoralnych, oszczerstwa i przekupstwa wśród osób, mających wpływ poważny w Rzymie. Wielki Mistrz został powołany do Rzymu i w krótkim czasie potralił spowodować zmianę w zapatrywaniach papieża.

Dopiero w r. 1331 ponieśli Krzyżacy pod Płowcami ciężką klęskę, która spadła na nich jako słusznie zasłużona kara, a w r. 1335 na zjeździe wyszehradzkim zapadł wyrok, który zobowiązał Krzyżaków do wrócenia Polsce ziem kujawskiej i dobrzyńskiej. Wyroku tego jako i wyroku z r. 1339, w którym nakazanem zostało Zakonowi, by zwrócił Polsce ziemie: pomorską, chełmińską michałowską i Kujawy Zakon nie respektował, klątwy ani żadnych innych pogróżek się nie uląkł. Polska miała spokój z jego strony dopiero po zawarciu umowy w pokoju kaliskim 1343 r„ w którym Kazimierz Wielki wyrzekł się dobrowolnie Pomorza.

Aż przyszedł rok 1410, w którym to przyszło do walnej rozprawy na polach Grunwaldzkich między zjednoczoną Litwą i Polską a stojącym już u szczytu swej potęgi Zakonem Krzyżackim. Rok ten był rokiem klęski dla Krzyżaków. Zjednoczona Litwa i Polska nie zniszczyły coprawda w roku tym Zakonu Krzyżackiego, nie wygnały z krajów polskich, ale przetrąciły Zakonowi jego kość pacierzową, złamały jego pychę i potęgę.

W. K.



Król Władysław i w. książę litewski Witold przy zwłokach w. mistrza Ulryka de Jungingen na polu bitwy pod Grunwaldem.

Hołd królowej Jadwidze.

Na grób Twój pójdziem i na miejsce Boże,
Z którego dzwon dziś chwałę Twą ogłasza.
O, zapal w sercach naszych nowe zorze,
O, daj nam światło, co moc starą zmorze,
Królowo nasza!

Zapłomień zimne piersi iskrą ducha!
Oczyść nam usta węglem Izajasza!
Gdzie nędza cierpi, gdzie siedzi noc głucha,
Miłość z serc naszych niech ogniem wybucha,
Królowo nasza!

Pokaż nam drogę do bratnich dusz ludu,
Gdzie chaty ciemne, gdzie mroczne poddasza!
Daj czołom naszym najświętszy chrzest trudu,
I tęczą Twego opromień je cudu,
Królowo nasza!

Daj zgodę myśli, i jedność daj czynu,
Daj karność — niech się chów Twój nie rozprasza!
O, rozpal wpośród niewiast polskich gminu
Żar pożądania zasługi wawrzynu,
Królowo nasza!

Daj ziemi służyć! Daj bronić nam ziemi,
Gdy ją dłoń... przedawa Judasza,
Razem z prochami ojców — razem z temi
Piastowych kmieci strzechami siwemi,
Królowo nasza!

Daj stać niewieścim duchom w tej świątyni,
Co dziś cześć Twoją skroś wieków roznasza,
I niech się światło nad nami uczyni,
O, pierwsza hramu tego hospodyni,
Królowo nasza!

Zwiąż nas imieniem Twojem w zwarte roty!
Daj męztwo! niech nas walka nie przestrasza,
Daj zburzyć twierdze krzywd, nędzy, ciemnoty!
Rozwiń nad nami proporzec Twój złoty,
Hetmanko nasza!

Marya Konopnicka.

Ongi i dziś.

Bitwa pod Koronowem.*)

Liczne posiłki, ciągnące w pomoc Krzyżakom od króla węgierskiego Zygmunta i z dalszych ziem niemieckich, nie zdążyły na walną rozprawę pod Grunwaldem. Ale właśnie dzięki temu Zakon, mimo niesłychanego pogromu, zdołał jeszcze zebrać wcale poważne siły do rozpaczliwej obrony przeciw zwycięskim Polakom. Nauczony jednak doświadczeniem, nie chciał stawić wszystkiego na jedną kartę w wielkiej bitwie z rycerstwem polskiem. Biegły niemiecki wódz, znany z okrucieństw, Michał Kochmejster, wójt Nowej Marchii, wolał zaprawiać do wojny przybyłych gości przy oblężeniu zamków i zameczków polskich, nieopatrzonych dostateczną załogą — lub podnosić ich ducha w małych utarczkach, zwłaszcza w takich, w których nie brały udziału chorągwie rycerskie, jeno złożone z mieszczan i wieśniaków mieszane drużyny, które w owych czasach nazywano „tańszym ludem“.

A czynił to przezorny Kochmejster, nie dlatego, aby nie marzył o wielkiej bitwie. Ale rozumiał, że bitwa ta musi być zwycięską, gdyż inaczej, gdyby nowa próba, nową tylko klęskę miała sprowadzić, upadnie całkiem duch w rycerskich gościach i zbudzi się w nich żądza rychłego powrotu do domowych pieleszy. Owóż podczas oblężenia Tucholi, doszły do obozu krzyżackiego wieści, że w Koronowie stoją jakoweś zaciągi

*) Kur. Warsz. 1/I. 1910.

królewskie, wśród których niemasz pogromców z pod Grunwaldu, tylko właśnie „lud tańszy“, przeważnie pieszy, niezbyt liczny i niezbyt z wojną obyty.

Uśmiechnęło się Kochmejstrowi łatwe zwycięstwo, więc zostawiwszy niewielki zastęp pod Tucholą, aby utrzymać na wodzy tamtejszą załogę, ruszył z całą siłą pod Koronowo. Szli z nim słynni w świecie zapaśnicy z cesarskiego dworu, szli Niemcy ze Ślązka, szli Sasi, Bawarowie, Turyngowie, Frankowie i Szwaby, nie licząc gości z dalszych jeszcze krajów — rycerstwo świetne, od stóp do głów w stalowe i srebrzyste zbroje zakute, żądne boju i sławy, śmiercią gardzące. Wszystko zdawało się sprzyjać wyprawie. Przednie straże niemieckie pochwyciły na grzązkich błotach dwóch szlachty, którzy potwierdzili, że niema pod Koronowem walnych hufców królewskich i tem większą napełnili Kochmejstra wiarą w zwycięstwo.

Krzyżacy, rozumiejąc, że brańcy prawdę przed nimi zeznali, przyspieszyli pochód i rankiem, w październiku, dzień świętego Gereona, 1410 roku stanęli pod miastem. a przypuszczając. że im wśród jego ulic walczyć przyjdzie, pozsiadali z koni — i zostawiwszy je pachołkom, gotowali się pieszo uderzyć na nieprzyjaciół.

Lecz nie całkiem zdołali zaskoczyć Polaków, którzy, lubo nierychło spostrzegli wojska zakonne, mieli wszelako dość czasu, by skoczyć hurmem do klasztoru, w pobliżu nad rzeką Brdą położonego, tam przywdziać zbroje, siąść na koń i sprawić szyki bojowe.

Ujrzawszy to Krzyżacy, poniechali zdobycia miasta i coprędzej wrócili do koni — tak, że po krótkim czasie stanęły naprzeciw siebie dwa potężne żelazne zastępy.

Hufce niemieckie płonęły żądzą boju, lecz w okrutnym Kochmejstrze upadło serce na widok polskich chorągwi, zmiarkował bowiem, zbyt późno, że pojmani na błotach szlachcice zwiedli go chytrze i że nie mieszaną drużynę ma przed sobą, ale straszliwe „przedchorągiewne“ rycerstwo z pod Grunwaldu. Poznał ich zdala po olbrzymich koniach, po zbrojach, po znakach na tarczach, po rodowych „zawołaniach“, które rozlegały się jak grzmoty wśród szyków — i zadrżał. Nie o własne życie mu chodziło, gdyż serce kipiało mu dziką odwagą, ale zadrżał na myśl, co się stanie, jeśli nowa klęska przygniecie Zakon i jeśli ci świeżo przybyli „goście“ z Zachodu, którzy nie zaznali jeszcze siły polskiego ramienia, rozniosą wieść po świecie, że oprzeć się jej niepodobna. Posiłki przestaną wówczas napływać z Niemiec, a z Zakonu wyciekną resztki krwi.

I przerażony tą myślą Kochmejster, lubo wojska jego przewyższały liczbą polskie zastępy, postanowił bitwy nie przyjmować.

Więc po chwili trąby niemieckie dały znak do odwrotu, wojska zaś, zastawiwszy się od Polaków wozami, poczęły się cofać pośpiesznie.

A Polaków ogarnęło zdumienie: „Jakoż jest?“ mówili między sobą: „Sami k'nam przyszli a teraz tyły podają? Zaprawdę jest w tem jakowyś podryw, który udaremnim, następując na nich bez zwłoki.“

Tak mówiąc, ruszyli naprzód i rozpoczął się pościg, który wkrótce okazał się zgubnym dla Krzyżaków. Nie mieli już oni owych przesławnych, na wagę niemal złota opłacanych łuczników angielskich, którzy legli prawie wszyscy pod Grunwaldem. Natomiast w wojsku królewskiem był cały oddział mazowszan puseczańskich, od dziecka do łuku przywykłych. Ci, wysuwając się naprzód, razili konie pod rycerstwem i samych rycerzy: gdy chciano na nich uderzyć, cofali się szybko, a na ich miejsce występowała gotowa do boju konnica. Lecz wówczas Kochmejster znów nakazywał odwrót i zgubny dla niemców pościg rozpoczynał się w dalszym ciągu.

Aż wreszcie opadli swego wodza co najprzedniejsi rycerze niemieccy i poczęli mu gorzkiemi



Ucieczka. Rycerz krzyżacki uprowadza Litwinkę z domu ojcowskiego.

słowy przyganiać, że hańbi ich i gubi i że nie po to z dalekich krajów przybyli, aby przed Polakami uciekać, jeno dlatego, by w równym boju się z nimi potykać i sławę, choćby za cenę życia pozyskać.

Więc Kochmejster, widząc że na nic dalsza ucieczka i że łucznicy królewscy bez bitwy mu wojsko wytracą, zatrzymał się we wsi Łącko i stanąwszy na wysokiem wzgórzu, postanowił stawić czoło Polakom. Lecz owi, widząc przed sobą stromą wyniosłość, a pewni już, że im się nieprzyjaciel nie wymknie — obeszli ją do koła i zajechawszy od strony najmniej pochyłej, poczęli z wielką radością ustawiać się do walnej rozprawy.

Ale zanim rozpoczęła się bitwa, przybył przed szyki polskie herold z oznajmieniem, że Conradus Nyempcz, rycerz cesarza Zygmunta, sławny ze zwycięstw w licznych bitwach i turniejach, wyzywa na pojedynek rycerski każdego z polskich rycerzy, któryby ośmielił się z nim zmierzyć. Na to z szeregów wyjechał natychmiast Jaśko ze Szczytów, herbu Doliwa, i podjąwszy ostrzem kopji rzuconą rękawicę, ruszył między dwa wojska. Wyskoczył ku niemu Nyempcz z wielkim pośpiechem i zderzyli się na środku pustego pola, jako dwie burze, które z przeciwnych stron nadciągną. Lecz dzień zapowiedział się złą wróżbą dla Niemców, gdyż zwalił Jaśko z konia odrazu cesarskiego rycerza—i pojman jest przesławny Konrad Nyempcz w obliczu obu wojsk.



Gedymin w. książe litewski.

Zaczem wielu Polaków i Niemców chciało się potykać o konie, o zbroje, albo też na śmierć lub niewolę, lecz już nie było na to czasu, gdyż serca zakipiały takim warem po obu stronach — że, nie czekając już dłużej, ruszyły na siebie żelazne ławy i zwarły się w śmiertelnych zapasach

„Z obu stron, pisze kronikarz, równe męstwo i równa zawziętość przeciągnęły bój do kilku godzin i długi czas wątpliwy był los bitwy, gdy jednaki dobór rycerstwa, jednaki upór i jednaka sprawność bojowa przechylały to na tę, to na ową stronę zwycięstwo“. Rozgorzała bitwa tak zapalczywa, jakiej nie pamiętano od początku Wielkiej wojny. Groźni i słynni wśród rycerstwa całego świata „przedchorągiewni“ rycerze polscy: Toporczykowie, Powałowie, Sulimczycy, Nałęcze, Oksze, Półkozice, godnych znaleźli siebie „sampierzy“ w niemieckich Herdwardtach, Reitburgach, Trukleszach i Elkingerach. Po skruszeniu ogromnych „drzew“, jak wówczas zwano kopie rycerskie, bito się na miecze i oksze. Krew z ran ludzkich i końskich spływała obficie na ziemie; coraz większa liczba poległych zaścielała krwawe pobojowisko. Ciężkie podkowy rumaków miażdżyły piersi i głowy rycerskie; ziewały ostatnim tchem na krwawem polu zczerniałe usta, gasły orle, młodzieńcze oczy, śmierć powłóczyła bladością oblicza, stratowana ziemia odzywała się jednym jękiem.

Lecz bój trwał dalej: biły obuchy, dźwięczały miecze i tarcze, a wrzawa bojowa i okrzyki „zawołań“ rodowych głuszyły ów jęk przyziemny. Wieśniakom z Łącka, którzy spoglądali z wysokich drzew na bitwę, wydało się, że widzą walczących z sobą olbrzymów.

Łoskot starcia rozlegał się na całą okolicę. Szał bojowy ogarniał dusze, rozgorzały oczy i serca jak pochodnie, ramiona zamieniały się w pioruny i bój trwał dalej.

Parły na się wzajem dwie ławy tak uporczywie, że w końcu uczynił się ścisk straszliwy. W tym ścisku pomieszały się konie, tarcze, zbroje. Tu i owdzie niedość już było miejsca na rozmach miecza lub toporu, więc chwytano się za ramiona, wbijano sobie w piersi i w gardła krótkie mizerykordye, bito się złamkami i rękojeściami mieczów. Tysiące zaległy już pole, ochrypłe gardła zamilkły, — lecz bój trwał ciągle, straszny jak płomień, pioruny jak śmierć.

Aż wreszcie zbrakło oddechu w piersiach ludziom i koniom. Bitwa poczęła mdleć, albowiem omdlały ręce i zdrętwiały ramiona. „Wówczas stało się, mówi kronikarz[4]), że jakby za wzajemną zgodą przerwano bój i oba wojska wykrzyknęły,

aby chwilowy uczynić rozejm". Jakoż, za znakiem trąb, rozjechały się wrogie zastępy na parę stajań, każdy ku swoim wozom. Tam rycerze zsiadłszy z koni, pozdejmowali potrzaskane zbroje i nastała chwila spoczynku.

Lecz wkrótce całe ich gromady pośpieszyły z obu wojsk na pobojowisko, by oglądać własne czyny i nieść ratunek swoim rannym. Tam zbliżywszy się, Niemcy i Polacy poczęli przypatrywać się sobie wzajem, potem podziwiać się, potem podchodzić jeszcze bliżej, aż nareszcie z jednej i z drugiej strony wyciągnęły się ku sobio prawie mimowoli. drżące jeszcze z wysiłku prawice.

— Cześć, niemce, waszemu męstwu! — huknęli polscy rycerze.

— Cześć wam! — odpowiedzieli niemcy: lwie serca biją wam w piersiach i nie najdziecie równych w chrześciańs twie.

— Naleźliśmy równych, potykając się z wami.

— Chwała wam!

— Chwała wam!

Tak wysławiwszy się z obu stron, poczęli szukać rannych, zbierać ich, cucić i oddawać przyjaciołom i krewnym. A gdy pachołkowie odwieźli rannych i omdlałych do dwu obozowisk, rycerze pozostali jeszcze, by dalej świadczyć sobie usługi — i nuż poznawać się: „Tyż walczył ze mną!" — „Ja z tobą!"... nuż ściskać się, obwiązywać co lżejsze rany, obcierać jedni drugim pot i kurzawę. Posłano po konie zdobyczne, by oddać je sobie wzajemnie, a potem po jadło i wino. Rzekłbyś, mówi kronikarz, dwa bratnie wojska się zeszły, które łączy przyjaźń i miłość...

Aż trąby przerwały nagle biesiadę, dając znać że rozejm skończony. Rycerze zamienili ostatnie uściski, poczem rozbiegli się ku wozom. Tam, gdy giermkowie podociągali im rzemienie na zbrojach i pozamykali im głowy w hełmy stalowe, siedli znów na koń i ruszyli do nowej bitwy. Bój rozgorzał tym razem jeszcze straszliwiej, albowiem każda strona usiłowała dowieść, że godna jest pochwał przeciwników. I trwała mordercza rzeź, póki znów nie zabrakło piersiom oddechu, ramionom siły, a po rzezi nastąpił drugi wypoczynek — i nowa schadzka na pobojowisku, nowe okrzyki na cześć wzajemną, nowy wzajemny ratunek i nowe dowody przyjaźni.

Aż dopiero w trzeciem spotkaniu, gdy po długich straszliwych wysiłkach, potężny Jaśko Naszan Toporczyk zwalił wraz z koniem chorążego i zdobył dwupolną krzyżacką chorągiew, — pękła ściana niemiecka, rozszczepiły się zastępy i poczęły cofać się bezładnemi kupami z pola. Lecz niepohamowany zapęd „przedchorągiewnych" rozbił owe kupy i bitwa zmieniła się dla niemców w klęskę straszliwą.

Legli po większej części dzielni „goście" zakonni, przybyli z dalekich niemieckich krajów; osiem tysięcy sasów, turyngów, bawarów, szwabów i nadreńców zaległo pole. Pojman wódz główny, Kochmejster, pojman Nyempcz i Konrad Elkinger i Truklesz i Lebel i Balthazar i wielu baronów i grafów; wzięto wozy, namioty, dostatki, konie, a krwawy pościg trwał dopóty, dopóki noc nie powlokła ciemnością ziemi.

I tak skończyła się ta krwawa bitwa pod Koronowem, o której kronikarz powiada, że pod względem chwały rycerskiej, uporu i dzielności obu wojsk przewyższyła nawet grunwaldzką.

Zwycięskie rycerstwo polskie przywiodło jeńców do Inowrocławia przed majestat króla Władysława Jagiełły, który, nie jako niewolników, ale jako miłych gości ich przyjął, w strapieniu pocieszył, hojnie obdarzył i do domów bez okupu wrócić pozwolił.

Lecz przedtem jeszcze wyprawił dla nich ucztę wspaniałą, na której znów, zwycięzcy zwyciężonych, a zwyciężeni zwycięzców męstwo i chwałę pod niebo wynosili.

Oto, jak ongi, w średnich wiekach, które dziś za wieki mroku, okrucieństwa i barbarzyństwa poczytujemy, walczyli ze sobą pod Koronowem niemcy i Polacy . . . .

. . . .

Dziś walka ma inne oblicze.

Henryk Sienkiewicz.



Jan Długosz kanonik i nauczyciel dzieci Kaźmierza Jagiellończyka, pierwszy dziejopis bitwy grunwaldzkiej.

Krótki opis Litwy dzisiejszej.

Co stanowi właściwie Litwę historyczną, tę Litwę, która w 1569 r. na sejmie lubelskim zjednoczyła się z Polską w jedno państwo, jak opiewa akt Unii „na wieczne czasy"?

Litwa ta zajmuje obecnie obszar prawie o półtora razy większy, niż Królestwo: około 100 mil długi i szeroki. Graniczy z gubernią Pskowską od północy, z guberniami Smoleńską i Czernihowską od wschodu, z Wołyniem od południa, z Królestwem Polskiem i Prusami na zachód. Kraj to o powierzchni dość falistej, pokryty olbrzymią przestrzenią lasów, obfituje w jeziora i rzeki.

Najważniejsze z nich są Niemen, Dźwina zachodnia, Dniepr i Prypeć.

Dawniejsze prowincye litewskie stanowią dzisiaj sześć gubernii: Wileńska, Kowieńska, Grodzieńska, Mińska, Witebska i Mohylewska. Miasta największe i najbardziej rozwinięte są: Wilno, Kowno i Mińsk. Do najstarszych „grodów" należą: Wilno, Troki, Nowogródek, Połock i Mińsk.

Stolicą kraju jest Wilno, posiada ono około 200 tysięcy mieszkańców, położone jest w miejscowości górzystej, wśród lasów u podnóża sławnej góry Zamkowej.

Wilno obfituje w ogromną ilość pamiątek z historyi naszej przed i porozbiorowej. Na górze Zamkowej został wzniesiony przez Giedymina księcia litewskiego zamek, który dał początek miastu, u podnóża jej, gdzie obecnie znajduje się katedra wileńska, palił się święty ogień pogański „Znicz", podtrzymywany przez młode dziewice.

W katedrze, w jednej z prześlicznych kaplic, złożono ciało św. Kazimierza, królewicza polskiego.

Z góry zamkowej otwiera się wspaniały widok na całe miasto.

Widzimy więc Ostrą Bramę z jej cudownym obrazem Matki Boskiej. Widzimy dalej górę Trzykrzyską, nazwaną tak od trzech krzyży, postawionych tu na cześć pierwszych apostołów chrześcijaństwa, zamęczonych przez pogan Litwinów. Krzyże te Murawjew w roku 1864 kazał porąbać.

Dalej widać kościół św. Jana z pamiętnymi murami pouniwersyteckimi, miejsce gdzie spędził swe młodzieńcze lata poeta nasz Adam Mickiewicz. Wiele jeszcze innych pamiątek posiada to miasto, których tu trudno wymienić.

Troki, dziś małe miasteczko, dawna stolica Kiejstutowa z ruinami wspaniałego zamku na brzegu ogromnego jeziora.

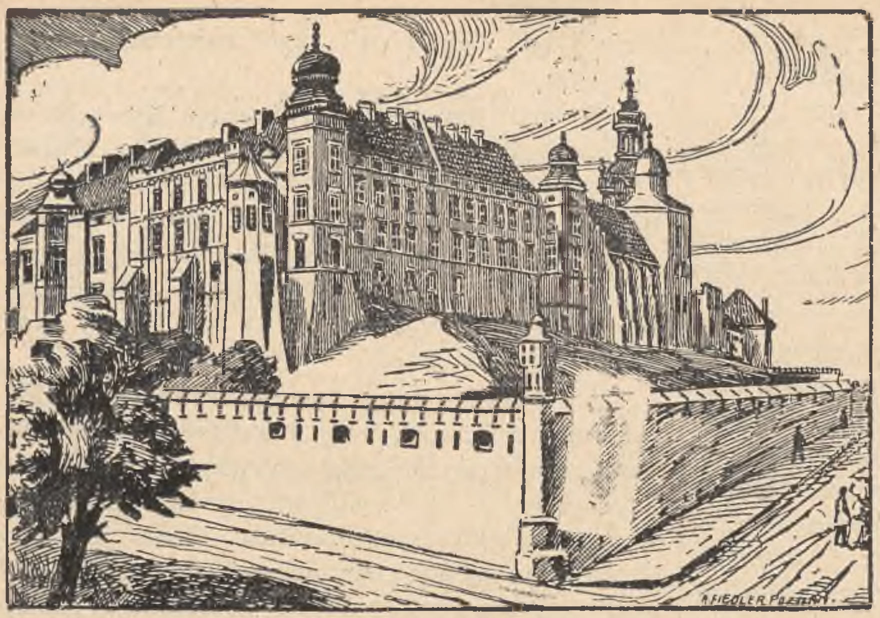
Nowogródek najstarsza stolica Litwy, obecnie duże miasteczko w gub. Mińskiej, nieopodal którego urodził się Mickiewicz.

Kowno jest właściwie stolicą Żmudzi. Język żmudzki cokolwiek różni się od litewskiego. Wogóle Żmudź w stosunku do Litwy ma takie znaczenie jak np. Mazowsze do Wielkopolski. I dlatego Żmudzi od właściwej Litwy nie odróżniamy nadmieniając tu tylko, że Żmudzini odznaczali się zawsze i po dziś odznaczają wielką religijnością. Nigdzie bodaj na świecie nie ma tyle krzyżów jak na Żmudzi. Włościanie żmudzini stawiają krzyże przed każdem domostwem oraz na polach. Jest to kraina „nasiana krzyżami", a stąd utarło się mówić „święta Żmudź". Naród tam i pobożny i bardzo poczciwy, do wiary katolickiej tak gorąco przywiązany, że sam Murawjew mawiał: „Żmudzinów nie dałoby się oderwać od Kościoła katolickiego inaczej, jak tylko przez wywieszenie wszystkich".

Wiara katolicka w swoim czasie przyczyniła się najwięcej do zjednoczenia Żmudzi i Litwy z Polską i ukrzepiła na zawsze Unię Lubelską.



Strój księcia polskiego z XIII wieku.



Wawel.

Dzisiejsi przeciwnicy Unii Lubelskiej.

Braterstwo Polaków z Litwinami, zapoczątkowane pierwotnie przez małżeństwo Aldony, córki Wielkiego Księcia litewskiego Giedymina, z Kazimierzem Wielkim, a następnie przez małżeństwo królowej Polski Jadwigi z W. Księciem Jagiełłą, dalej wzmocnione Unią Horodelską, a przypieczętowane ostatecznie przez wiekopomną Unię Lubelską za panowania Zygmunta Augusta w roku 1569 — przetrwało wieki i, jak wykazują dzieje, nic już braterstwa tego nie zakłóciło. Od podpisania aktu Unii Lubelskiej oba narody żyły wspólnie i zgodnie, dzieląc na równi dolę i niedolę Państwa Polskiego.

Dopiero w latach ostatnich pojawili się burzyciele tej jedności, zgody i miłości polsko-litewskiej. Zowią ich powszechnie *litwomanami*.

Nic to, że nie chcą używać języka polskiego i stronią od pism i dzieł i kultury polskiej, z którą przez wieki się zrośli, w której się wychowali, którą — siłą konieczności nasiąknąć musieli. Stanowisko takie słuszne czy nie, możnaby nad tem wiele dyskutować. Ale jeżeli szerzą oni bałamutne i wprost kłamliwe wieści o jakimś rzekomym ucisku litewszczyzny przez Polaków, jeżeli budzą nienawiść przez głoszenie fałszów historycznych, jeżeli przekładają kulturę rosyjską nad kulturę polską, natenczas trudno kierowników ruchu litwomańskiego nazwać inaczej, jak nieprzyjaciołmi, wrogami Unii Lubelskiej.

Litwomani, wbrew prawdzie dziejowej, ośmielają się twierdzić, że Polska uciskała Litwę, że Unia Lubelska nie była dobrowolnie przez Litwinów przyjętą, lecz przemocą narzuconą. Trudno byłoby kusić się o wyliczenie wszystkich bredni, jakie litwomani głoszą, aby jątrzyć umysły mniej uświadomionego ludu litewskiego, aby burzyć dwóch narodów odwieczną łączność.

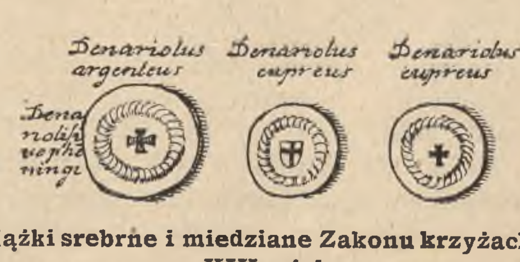
Szczególniej, odkąd rząd rosyjski zniósł zakaz drukowania pism i książek w języku litewskim (przecież nie za polskich czasów nastąpił ten okrutny zakaz!) — pojawiają się coraz częściej różne artykuły i książeczki, zionące straszną nienawiścią do polskości, a pisane przez litwomanów.

Ale jednocześnie, chwała Bogu! znajdują się zacni Litwini — a tych jest znaczna większość — którzy stoją na gruncie dziejowej zgody i jedności z Polakami, którzy Litwę uważają za nierozerwalną część ziemi polskiej, przynależną do niej mocą wielkiego aktu dziejowego, mocą krwi, przelanej wspólnie w imię wspólnych interesów Litwy i Polski.

Miejmy nadzieję, że dziś, kiedy stoimy w obliczu pięciowiekowej rocznicy Grunwaldu, że dziś braterstwo to, zachwiane przez rząd moskiewski i wrogie żywioły litwomańskie, — wzmocni się, że powiększą się zastępy tych, którzy stoją na gruncie Unii Lubelskiej, że ruch litwomański, dla Litwy zgubny, dla Rosyi korzystny — upadnie, że Polska i Litwa, chociaż państwowo rozdzielone sztucznie od przeszło stu lat — w braterstwie wytrwają i wskazań tego braterstwa i wspólnoty według przykazań Unii Lubelskiej trzymać się będą wiernie — ku lepszej, jaśniejszej obu narodów przyszłości.

Tego żąda od nas Grunwaldu Rocznica wielka.

X.



Pieniążki srebrne i miedziane Zakonu krzyżackiego w XIV wieku.

Francuzi o Grunwaldzie.

Znani autorowie francuscy, bracia *Marius i Ary Leblond* zamieścili w jednym z najpoważniejszych tygodników paryskich *„L' Opinion“* artykuł pt. „Pięćsetna rocznica Grunwaldu“, który przytaczamy w całości:

Polska cała czci 500 rocznicę bitwy pod Grunwaldem, którą historycy nasi francuscy często nazywają bitwą pod Tannenbergiem. W Krakowie, gdzie spoczywają popioły królów, bohaterów i wieszczów narodu, odsłonięty zostanie pamiątkowy pomnik, ofiarowany krajowi przez Paderewskiego. Delegacye z Pozania, z Bytomia, z Warszawy, z Wilna, Kijowa i Lwowa zjadą się tutaj, ażeby zaświadczyć ponownie wobec potomności, że Polska nie umarła, że jest niepodzielną. Deputacye trzech milionów Polaków, wiernych ojczyźnie, a przebywających czasowo w Ameryce, przyłączą się, ażeby ponadto objawić siłę ekspanzyi, wzrastającą potęgę tego narodu liczącego przeszło, 20 milionów dusz.

Wskrześmy przedewszystkiem wielki fakt historyczny, jeden z najwznioślejszych i najjaśniej- w kronikach Europy. Bitwa pod Grunwaldem odbyła się w r. 1410. Wedle słów naszego znakomitego dziejopisarza Słowiańszczyzny, Ernesa Denisa, była to „walka dwóch ras i jakby dwóch światów. „Od X aż do XIII wieku Niemcy zwycięsko posuwali się na wschód i zdawało się chwilowo, że słowianom grozi nagła i zupełna zagłada; przez dwa wieki Polacy czekali na godzinę odwetu: pod ich rozkazami Białorusini, Małorusini i ochotnicy czescy ruszyli przeciwko Teutonom i zgnietli ich. Było to zwycięstwo cywilizacji demokratycznej nad feudalizmem najbardziej uciskającym. Krzyżacy uciekali się zawsze do najbardziej barbarzyńskich środków eksterminacyjnych, ażeby rozszerzyć swoją potęgę, wyłącznie destrukcyjną.

A oto najważniejszy szczegół: To co będziemy sławić razem z Polakami, to szlachetność, to wartość ludzkościowa, to wyższość ich cywilizacji. Przez kilka wieków kwitnęła ona potężnie pod królami się uciśnionymi z krajów sąsiednich — zwłaszcza żydami, prześladowanymi w Niemczech, i dysydentami z rozmaitych ziem. Wspaniałomyślność Polski stała się jej słabością. Ciągłe walki na korzyść Europy w tych pochodach na wschód przeciwko strasznym i nieustannym napadom hord azjatyckich, osłabiły ją i sprawiły, że mogli ją ostateczne podzielić Niemcy i Rosjanie, których tyle razy chroniła przed najstraszniejszym podbojem.

Wykazaliśmy, że każdy postęp Niemców w w Polsce ujawniał się nazajutrz po którejkolwiek z walk, stoczonych przez Polaków dla obrony Prus Wiednia. Podział ich Rzeczypospolitej; wywłaszczenie z ziemi; proskrypcya tysiąca rodzin, rzuconych na mierzwę nad granicą; prześladowanie języka na sposób wandalów, oto jak Niemcy okazują swoją wdzięczność.

Ale nawet pod temi prześladowaniami, które kaleczą narodowość, rasę i kulturę, dziesiątkują czoło narodu, wycieńczają wszystkie warstwy, proletaryzując je — cywilizacya polska pozostała wyższą. Współczesna literatura polska jest bez porównania wyższą od niemieckiej swojem bogactwem; siłą i szlachetnością natchnienia; pełnią polotu; duchem idealnym, a jednak bardzo ścisłym i pozytywnym; poezyą plastyczną i barwną; tonem gorącym; żywością ostrą i pieszczotliwą. Niema tu sentymentalności nieokreślonej, metafizyki bladej, szopenhaueryzmu pseudoliterackiego i nadczłowieczeństwa dla profesorów imperyalistycznych.

Malarstwo ucierpiało wiele z powodu braku wszelkiej nauki, a przedewszystkiem z powodu zakazu „środowiska“ artystycznego dla nabycia istotnych, a subtelnych przymiotów naszego Courbeta, Renoira lub Puvis de Chavannes'a, ale nie ma ono co zazdrościć Menzelowi lub Boecklinowi. Rzeźbiarze polscy nie ustępują Klingerowi.

Na polu naukowem Polska nie ma takich imion jak Koch, albo Mommsen, gdyż do tego potrzeba przedewszystkiem funduszów na szkoły publiczne, nauki w języku ojczystym, jedynie płodnym, laboratoryów i bibliotek, które jej zabrano. Ale przynajmniej historycy i etnografowie polscy nie są fałszerzami, profesorowie politykami. Na ogół Polacy są inteligentniejsi, wykwintniejsi, więcej kulturalni, artystyczniej usposobieni, o wiele lepiej wychowani niż Niemcy. Ich patryotyzm wzmacnia się ciągle i obejmuje najbardziej męskie cnoty irredentyzmu wobec pangermanizmu twardego, nadętego, nieubłaganego. Polacy współcześni to jeden z narodów najbardziej uobyczajonych, najbogatszych pod względem intellektualnym w Europie, to jedna z głównych sił jej odrodzenia, to potęga moralna.



Kaplica św. Barbary w Szartowicach nad Wisłą.

Bitwa pod Grunwaldem.

(Wyjątki z Henryka Sienkiewicza powieści historycznej „Krzyżacy“).

NR 29

...Król Jagiełło i w owym pamiętnym dniu nie odstąpił od swego zamiaru wysłuchania co rana trzech Mszy św. Już właśnie ksiądz Bartosz z Kłobucka skończył jedną mszę, a Jarosz, proboszcz kaliski miał wkrótce wyjść z drugą, i król wyszedł przed namiot, aby rozprostować nieco zmęczone klęczeniem kolana, gdy na spienionym koniu wpadł jak burza szlachcic, Hanko Ostojczyk i nim z siodła zeskoczył, zakrzyknął:

— Miemce, miłościwy panie!

Porwali się na te słowa rycerze, król zmienił się na twarzy, zamilkł przez mgnienie oka, poczem zawołał:

— Pochwalony Jezus Chrystus! Gdzieś ich widział i ile chorągwi?

— Widziałem jedną chorągiew przy Grunwaldzie — odpowiedział zdyszanym głosem Hanko, ale z za wzgórza kurzawa szła, jakby ich więcej ciągnęło!

— Pochwalony Jezus Chrystus! — powtórzył król.

I udał się z powrotem pod namiot na drugą Ofiarę Pańską. Gdy zaś po trzeciej Mszy świętej przywdział już zbroję, gotując się do bitwy, oznajmiono mu posłów od Wielkiego Mistrza krzyżackiego, który w pysze swej królowi i jego bratu Witołdowi przysyła dwa miecze, aby się mieli czem bronić. Król miecze owe przyjął, wówiąc:

— Mieczów ci u nas dostatek, ale i te przyjmuję, jako wróżbę zwycięstwa, którą mi sam Bóg przez wasze ręce zsyła. A pole bitwy On także wyznaczy. Do którego sprawiedliwości ninie się odwołuję, skargę na moją krzywdę i waszą nieprawość, a pychę zanosząc — amen.

Ruszyli wreszcie Krzyżacy do bitwy. „Ich chorągwie, zniżywszy kopie poczęły iść krokiem. Lecz równie, jak skała stoczona z góry, spadając, coraz większego nabiera pędu, tak i one: z kroku przeszły w rysią, potem w cwał, i szły straszne, niepohamowane jako lawina, która musi zetrzeć i zdruzgotać wszystko przed sobą. Ziemia jęczała i gięła się pod niemi.

Bitwa miała lada chwilę rozciągnąć się i rozpalić na całej linii, więc polskie chorągwie poczęły śpiewać starą bojową pieśń św. Wojciecha. Sto tysięcy pokrytych żelazem głów podniosło się ku niebu a ze stu tysięcy piersi wyszedł jeden olbrzymi głos, do grzmotu niebieskiego podobny:



Wysoki zamek w Malborgu najwięcej obronna część warowni krzyżackiej stolicy.

„Boga-Rodzica, Dziewica,
„Bogiem sławiona Marya!
„U Twego Syna, Hospodyna,
„Matko zwolona, Matko jedyna
„Ziści nam — spust winom!...
„Kyrie Eleison!...

I wraz moc wstąpiła w ich kości, a serca stały się na śmierć gotowe.

Była zaś taka niezmierna zwycięska siła w tych głosach i w tej pieśni, jakby naprawdę grzmoty poczęły się roztaczać po niebie. Zadrgały kopie w rękach rycerzy, zadrgały chorągwie i chorągiewki, zadrżało powietrze, zakolebały się gałęzie w borze, a zbudzone echa leśne jęły odzywać się w głębinach i wołać i jakby powtarzać jeziorom i łęgom i całej ziemi, jak długa i szeroka:

„Ziści nam spust winom!...
„Kyrie eleison!...

A oni śpiewali dalej:

„Twego dziela Krzciciela, Bożycze,
„Usłysz głosy, napełni myśli człowiecze,
„Słysz modlitwę jąż nosimy,
„O dać raczy, jegoż prosimy:
„Po żywocie rajski przebyt
„A na świecie zbożny pobyt.
„Kyrie eleison! —

Echo powtórzyło w odpowiedzi: „Kyrie eleisooon!“ a tymczasem na prawem skrzydle wrzała już bitwa zacięta i zbliżała się ku środkowi coraz bardziej.

Łoskot, kwik koni, krzyki okropne mężów mieszały się z pieśnią. Ale chwilami krzyki cichły, jakby tym tam ludziom zabrakło tchu, i w jednej z takich przerw raz jeszcze można było usłyszeć grzmiące głosy:

„Adamie, ty Boży kmieciu,
„Ty siedzisz u Boga w wiecu,
„Domieście nas, swe dzieci,
„Gdzie królują anieli!
„Tam radość,
„Tam miłość,
„Tam widzenie Tworca
„Anielskie, bez końca...
„Kyrie eleison...

I znów runęło echo po borze: „Kyrie eleisooon!“ Krzyki na prawem skrzydle wzmogły się jeszcze, lecz nikt nie mógł ni widzieć, ni rozeznać, co się tam dzieje, albowiem mistrz Ulrych, który patrzał z góry na bitwę, stoczył w tej chwili pod wodzą Lichtensteina dwadzieścia chorągwi na Polaków.

A zaś do polskiego hufca „czelnego“, w którym stali najprzedniejsi rycerze, przypadł jak grom Zyndram z Maszkowic i ukazawszy ostrzem zbliżającą się chmurę Niemców, zakrzyknął tak donośnie, że aż konie poprzysiadały w pierwszym szeregu na zadach:

W nich! Bij!

Więc rycerze, pochyliwszy się na karki końskie i wyciągnąwszy przed się włócznie, ruszyli.

Początek bitwy był szczęśliwy dla Krzyżaków, bo Litwini, źle uzbrojeni, dali się rozbić ciężkim hufcom krzyżackiego rycerstwa. Cięższą o wiele była sprawa z Polakami, dobrze uzbrojonymi i obznajmionymi z sztuką wojenną. Lecz i tu zaczęło się zwycięstwo przechylać na stronę Krzyżaków. A gdy jeden ranny Krzyżak zabił konia pod rycerzem, który niósł w bitwę wielką chorągiew krakowską i ta chorągiew wraz z rycerzem upadła na ziemię, wtedy Krzyżacy zaczęli już śpiewać pieśń zwycięską. Ten wypadek zmienił się właśnie w początek ich klęski. Polacy bowiem rzucili się z taką zapamiętałością na obronę koronnej chorągwi, że biały orzeł na niej wnet znowu po-



Sklepy pod wysokim zamkiem w Malborgu.

wiewał w powietrzu, a linia krzyżacka została w tem miejscu złamaną. Wtedy Wielki Mistrz pchnął do walki nowych 16 hufców rycerstwa. Ale i król Jagiełło miał jeszcze zachowane na ostateczne rozstrzygnięcie bitwy świeże siły. Była to kmieca piechota, złożona z samych włościan, uzbrojonych w rochatyny, ciężkie oszczepy i kosy, osadzone sztorcem na drągach.

Kmiecie zrozumiawszy, „że przychodzi na nich czas, poopierali drągi od dzid, cepów i kos o ziemię i przeżegnawszy się krzyżem świętym, poczęli popluwać w pracowite, ogromne dłonie.

I dało się słyszeć przez całą linię to złowrogie popluwanie, poczem chwycił każdy broń i nabrał tchu. W tej chwili przyleciał do wodza Zyndrama pachołek z rozkazem od króla i szepnął mu coś zdyszanym głosem do ucha, a on, zwróciwszy się do piechurów, machnął mieczem i zakrzyknął:

— Naprzód!

— Naprzód! ławą! równo! — rozległy się wołania przywódców.

— Bywaj! Na psubraty! W nich!



Konrad Wallenrod, w. mistrz krzyżacki, wraca z nieudałej wyprawy litewskiej do stolicy krzyżaków; rycerstwo i lud przyjmują z niechęcią pobitego wodza.



Zgon Konrada Wallenroda. Słysząc kroki rycerstwa zakonnego, idącego go zamordować, w. mistrz pije truciznę.

Ruszyli. By zaś iść krokiem równym i nie łamać szeregów, poczęli razem powtarzać: Zdrowaś-Ma-ry-ja-Ła-skiś-peł-na-Pan z To-bą!!! I szli jak powódź.

Aż doszli. „Bij!“ — zakrzyknęli dowódzcy. „Uch!“ I stęknął każdy, jako krzepki drwal, gdy się pierwszy raz toporem zamachnie, a potem jął walić, ile mu sił i pary w piersiach starczyło. Wrzask i krzyki wzbiły się aż ku niebiosom“...

Tymczasem stała się rzecz nieprzewidziana przez wielkiego Mistrza krzyżackiego. Litwini, którzy pierzchnęli wprawdzie przy pierwszem natarciu, zebrali się napowrót i uderzyli z boku na Krzyżaków. Wielki Mistrz padł w zamęcie, bitwa zamieniła się w rzeź Krzyżaków, do wieczora klęska ich była zupełną. Pola pod Tannenbergiem i Grunwaldem zaległy stosy trupów tego świetnego rycerstwa, które rano z taką pychą szło na pewne zwycięstwo. A król (Jagiełło), chociaż zdawał sobie sprawę z ogromu klęski, jednakże patrzał jakby w zdumieniu przed siebie i w końcu spytał:

— „Żali cały Zakon tu leży?“

Na to podkanclerzy Mikołaj rzekł:

— Nadszedł czas, iż wyłamane są ich zęby i odcięta jest ich ręka prawa!...

Poczem król podniósł dłoń i zaczął żegnać nietylko tych, którzy leżeli najbliżej, ale i całe pole między Grunwaldem i Tannenbergiem. W jaskrawem od blasku zorzy i oczyszczonem przez deszcz powietrzu widać było doskonale olbrzymie, dymiące, krwawe pobojowisko, zjeżone ułamkami włóczni, rohatyn, kos, stosami trupów końskich i ludzkich, wśród których sterczały do góry martwe ręce, nogi, kopyta; — i ciągnęło się owo żałosne pole śmierci z dziesiątkami tysięcy ciał dalej, niż wzrok mógł sięgnąć.

Czeladź uwijała się na tym niezmiernym cmentarzu, zbierając broń i zdejmując zbroje z poległych.

A w górze, na rumianem niebie, wichrzyły się już i zataczały koła stada wron, kruków i orłów, kracząc i radując się rozgłośnie na widok żeru.

I nietylko przeniewierczy Zakon krzyżacki leżał oto pokotem u stóp króla polskiego, ale cała potęga niemiecka, zalewająca dotychczas, jak fala, nieszczęsne krainy słowiańskie, rozbiła się w tym dniu odkupienia o piersi polskie.

„Więc tobie, wielka święta przeszłości, i tobie, krwi ofiarna, niech będzie chwała, cześć po wszystkie czasy!“



Ruiny zamku w Raciążu zniszczonego przez Krzyżaków.

Władysław Jagiełło.

1386—1434.

Śpiew historyczny.

Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżakami.

W bluźnierskich błędach Litwin zaślepiony,
Fałszywym bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary:
Kruszył bałwany; gdzie gmachy pogańskie,
Wznosił przybytki i ołtarze Pańskie.

A kędy Wilii płynęły strumienie,
Lud, w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku,
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie;
Gdy wśród świętego kapłanów obrzędku
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy
Mieczem i ogniem niszczy polskie niwy.

Król, rozgniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici[1]) w powiaty i ziemie:
Ciągnie, ozdobne rynsztunkiem[2]) wspaniałym,
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię:
Książę Mazowsza z swym ludem gotowym,
I śmiały Witołd w pancerzu stalowym.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,
Trzymał dwa miecze, z postacią zuchwałą
„Mistrz mój — zawołał — teć oręże daje
„Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi:
„Ten miecz dla ciebie, dla Witołda drugi“.

„Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą
„Na karki dumnych“, Jagiełło odpowie.
„Tu wzniósłszy oczy: „O najwyższa Władzo!
„Boże, co dzierżysz w ręku ludów zdrowie,
„Błogosław w słusznym boju wojownikom,
„Daj nam zwycięstwo, zgubę najezdnikom“!

A wtem na konia cisawego wsiada,
Dobywa miecza i zniża przyłbicę;
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń Boga Rodzicę;
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,
I ziemia drżała pod tententem koni.

Jak czarne chmury pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie.
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie
Król swych Polaków, Witołd Litwę wiedzie.

Wtem z boku Dypold, rycerz znamienity,
Leci i wszystko wywraca i łamie;
Miał zbroję czarną, krzyż na boku ryty,
Kaptur na głowie, pas złoty przez ramię.
Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,
Natarł na króla i drzewcem nań złożył.

---

[1]) Wezwanie na wojnę, — rozsyłano je trzykrotnie I. i II. nakazywały gotowość, trzecie naznaczały czas i miejsce zjazdu. [2]) Uzbrojenie.

Król odbił włócznię; drugi cios śmiertelny
Dypold nań mieczem ogromnym wymierza;
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny
I jednem cięciem obala rycerza.
Ten gdy powstając sztyletu dobywa,
Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele
Zwycięskiem wojskiem, nie walczyli więcej.
Poległ Mistrz Wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy,
Uszłe przed mieczem szczątki rozproszone
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli, rzucając pod królewskie nogi
Pięćdziesiąt jedna chorągwi zdobytych;
Za nimi widok przybliżył się srogi:
Na czarnym wozie powoli wiezione
Wielkiego Mistrza zwłoki krwią zbroczone.

Król, patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: „Zgon — rzekł — tego męża
„Zagładza pamięć na krzywdy zadane,
„Winien czcić męstwo ten, który zwycięża.
„Niech ten, co walczył i mężnie i długo,
„Ostatnią będzie uczczony posługą.

„Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone
„W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy
„W świętym przybytku będą zamieszczone;
„Niech na ich widok zadrżą hołdownicy.
„Sczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
„Lecz nikt nie zgładzi dnia tego pamiątki“.



Herb Zakonu Krzyżackiego nadany mu przez papieża Celestyna III.

Proroctwo św. Brygidy.



Strój kapłana zakonu krzyżackiego z XIV-go wieku.

Ś-ta Brygida, córka Birgera, księcia z królewskiego rodu szwedzkiego, urodziła się w roku 1301 a zmarła w r. 1373. Była żoną księcia szwedzkiego. Ulfona z Nerycyi. Położyła dla Kościoła wielkie zasługi, między innemi przyczyniła się do odrodzenia ducha religijnego w Szwecyi i do powrotu Papieży do Rzymu. Miewała częste objawienia, które sama spisała po szwedzku, a które dwaj Cystersi, jej spowiednicy, Piotr z Alwatry i Maciej z Liköping, przetłumaczyli na język łaciński. W księdze drugiej tych objawień znajduje się taka przepowiednia:

„Powiedziałem ci o pszczołach, że mają trojaką korzyść ze swojej melisy. Teraz ci powiadam, że takiemi pszczołami powinni być Krzyżacy, których umieściłem w krajach chrześcijańskich. Ale już oni powstają przeciw mnie, gdyż nie starając się bynajmniej o zbawienie dusz, prześladują tych, którzy z ciemnoty błędów nawrócili się do wiary chrześcijańskiej i przeszli na moje łono. Obciążają ich pracami, pozbawiają swobód i nie objaśniają w wierze. Odmawiają im Sakramentów i gorsze gotują dla nich piekło, niż gdyby byli pozostali w dawnem pogaństwie. Wojny nie w innym prowadzą celu, tylko dla rozszerzenia pola swej dumie i podsycenia żądzy chciwości. Przeto nadsjdzie czas, w którym skruszone będą ich zęby, prawica odcięta i noga prawa poderwana, aby żyli, a przyszli do poznania siebie".

Długosz, mówiąc o traktacie toruńskim, mocą którego Pomorze wróciło do Polski, nadmienia: „Sprawdziło się więc proroctwo Ś-tej Brygidy, z którem połączyło się jeszcze zjawisko niebieskie. Kometa bowiem, przez dwa lata trwająca, zwiastowała długą i straszną wojnę i wyrugowanie Krzyżaków z ziem, które byli przemocą zagarnęli. Zwyciężyła prawda, chociaż przez kilka wieków ukrywana w pomroce, wyświeciło się dowodnie, co Krzyżacy różnemi wybiegami, fałszem i pozorami starali się uczynić wątpliwem, do kogo należeć miały Ziemie: Pomorska, Michałowska i Dobrzyńska".



Krzyżacki zamek w Toruniu.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

WRZOS

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Poczem zniknęła, znosząc do suteren zły humor i intrygi. Małżonek jej udał się do sypialni panów, ignorując zupełnie młodą panią.

Ale Kazia nie była bezradnym podlotkiem. Umiała rządzić i pracować, umiała sobie radzić. Wnet też ujrzała, że kucharka i młodszy lokaj stanowili przeciwny obóz małżonków, i tem wzmocniona, zajęła się gospodarstwem. Gdy panowie przyszli na herbatę, zastali już wszystko gotowe, wedle swych nawyknień i gustu, nawet poranne gazety przy nakryciu, i Kazię, jak zawsze pogodną, prezydującą u stołu.

Prezes rozpromieniony ucałował ją, i zaraz się przy niej ulokował. Andrzej chmurny, nie swój, nie wiedział, jak ją przywitać. Był jej wdzięczny, gdy mu pierwsza podała rękę, którą w powietrzu pocałował.

— Jakże moja córuchna myśli dzień spędzić? — spytał prezes. — Bo ja jestem na twoje rozkazy.

— Zdaje mi się, że warto odpocząć przedewszystkiem — rzekł Andrzej.

— Właśnie radabym tu znaleźć po czem odpocząć. Czem właściwie mam się zająć? Ale — oto menu obiadu! Może moi panowie znajdą coś do zmiany.

— Ja dziś obiaduję na mieście! — odparł Andrzej — i wieczór mam zajęty.

— Czasu ci zabraknie, a nie roboty, gdy złożycie wizyty! — rzekł prezes, odpowiadając Kazi.

Oczy jej stały się żałośne.

— Ach wizyty, to nie robota. Jabym chciała masę mieć obowiązków.

— Hm, albo ja wiem, cobyś mogła robić poza tem — zafrasował się prezes.

— Proszę mi tylko dać prawo, a ja już sobie sama wynajdę! — uśmiechnęła się.

— Ależ prawo masz, dziecko, zupełną swobodę. Dom ten będzie pod samowładnem twem berłem.

Andrzej wypalił papierosa i powstał.

— Pożegnam już państwa do jutra. Idę do biura! — oznajmił. — Może mi ojciec przyszle tam konie na czwartą.

— Na czwartą będą, ale mi je odeszlij przed teatrem.

— W takim razie proszę wcale nie przysyłać. I wyszedł, kiwnąwszy ledwie głową.

— Tatku — rzekła z cicha prosząco Kazia — po co tatko to uczynił. Konie mu posłać, niech w niczem nigdy nie uczuje przymusu z mej racyi.

— A za pozwoleniem, teraz my panami! — wybuchnął prezes po francusku. — Nie można pozwolić się lekceważyć!

Zamyśliła się, spojrzała nań poważnie, i bardzo stanowczo rzekła:

— Jeśli ojciec chce, abym ja zobowiązania moje spełniła, proszę i moje zdanie przyjąć. Wzięłam na siebie ciężkie zadanie i wytrwam tylko wtedy, gdy nie będę sobie miała nic do wyrzucenia. Jeśli zaś będziemy go drażnić, jątrzyć, ja ojcu wypowiadam posłuszeństwo. Do teatru ojciec pojedzie sam doróżką, a ja mam na wieczór dużo roboty z memi rzeczami, a konie ojciec mu poszle bez ograniczenia czasu.

— A jeśli ja zechcę partyjki winta u kolegi, to idź stary piechotą dla tego, że pan syn wozi może woltyżerki do Marcelina! — obruszył się prezcs.

Kazia serdecznie przytuliła się do niego.

— Zrobi tatuś dla córuchny! — szepnęła pieszczotliwie.

— Oj ty, ty! Coś mi się zdaje, że ty kiedyś i starego i młodego będziesz za nos wodzić.

Uśmiechnęła się smutnie.

— Nie chcę tego. Pragnęłabym wam nie być ciężarem, i broń Boże, powodem do nieporozumień, a owszem jakąkolwiek pomocą w domu. Boję się zaś jednej tylko rzeczy, by nasze stosunki nie stały się plotką ludzką, nie doszły do

ojca. Jegoby to zagryzło. Co ludzkie siły mogą, uczynię, by do tego nie doszło.

— Cóż znowu! Wszystko się ułoży. Jestem spokojny.

— Ułoży się, jeśli ojciec będzie mnie słuchał! — zaśmiała się.

— No, no, w miarę powinny być i ustępstwa!

— Od czego, kiedy ja żadnych praw nie roszczę!

Tu już się prezes oburzył.

— Co ty wiesz, co ty rozumiesz! Zobaczysz, że przyjdziesz do mnie po radę i ratunek! Et!

Machnął ręką, ucałował ją i wstał.

— Cóż tedy za program dnia?

— Zaraz zarządzę obiad, wydam służbie rozkazy i jeśli ojciec chce mi towarzyszyć, to proszę na mszę.

Ale jeszcze jedno! Zdaje mi się, że Janowa będzie teraz zbyteczną. Wezmę jej obowiązki na siebie.

— Dajże pokój, przecie możemy sobie pozwolić na gospodynię.

— Czemże ja będę? Na mebel do salonu się nie zdałam.

— To pasya do pracy! Pierwszy raz coś podobnego spotykam...

— Tatuś mi obiecał!

— Ano, czyń, jak chcesz. Może masz racyę. Więc tedy trzysta rubli miesięcznie na kuchnię w twoje ręce będę składał.

— Tyle pieniędzy!

— No no, nie wpadnijno w niedobory! — zaśmiał się.

Pójdziemy do kościoła!

Wyszli po chwili piechotą pod rękę. Prezes chwalił pogodę i sąsiedztwo ogrodu Saskiego. Kazię dym i wyziewy miejskie dławiły w gardle. Chwilami wspomnienie pól zalatywało ją, jako przedsmak okropnej nostalgii, ale je odganiała jeszcze odważnie, zmuszając się do zajęcia ruchem ulicznym. Instynktownie bała się wspomnień.

Prezes co krok spotykał znajomych. Wszyscy przyglądali się jej ciekawie. Męczyło ją to i żenowało ogromnie, a prezes radował się wystawą, pyszny był z synowej, czuł, że się podoba, i co chwila, uśmiechnięty, do niej się zwracał.

— Robisz furorę, Kaziu!

— Pod ziemię bym się skryła! — odparła rozpaczliwie.

— Dziwna z ciebie kobieta.

— To też ja nie chcę być kobietą, w znaczeniu ojca i tych panów, których wzrok jest obelgą! — szepnęła płaczu blizka.

Gdy weszła do św. Krzyża, odetchnęła swobodniej i, zaszyta w kącik, pomodliła się porąco.

Modliła się za ojca, i za matkę zmarłą, potem za babcię Boguską, i, siłą nawyknienia, za Stacha.

Zastanowiła się jednak, i rozważyła skrupulatnie: nie powinna już się za niego modlić. I wtedy zapłakała po nim, i jak po umarłym zmówiła pacierz.

Powrót do domu był dla niej nową męką. Na placu Zielonym spotkali Radlicza, który jakby na nich czatował i przeprowadził aż do bramy.

Oczy jego, pełne nietajonego zachwytu, udręczyły ostatecznie Kazię. Milczała, słuchając nowin miejskich, które jej się wydawały tak obce, a szczególnie tak nadzwyczajnie błahe, i pożegnała tego pierwszego adoratora tak zimno i obojętnie, że aż to prezes zauważył.

— To jest wielki przyjaciel Andrzeja i prawie nasz domownik. Nie bądźże dla niego tak kolącą. Dobry chłopak, tylko zły język. Panie go się boją, jak ognia, i psują na potęgę. Myślę, że nie odmówiłyby mu nic pod strachem karykatury. A urwis zdolny, tylko próżniak, bo zamożny.

— Mnie tem nie nastraszy, ani zjedna! — odparła obojętnie.

Prezes udał się do swego gabinetu dla załatwienia korespondencyi zaległej, ona się krzątała po domu. Słyszał ją nucącą i rozrzewniała go myśl, że to dobre, rozumne dziecko pozostanie już wśród nich, ożywi dom, i może stworzy ognisko, którego prezes od lat tylu był pozbawiony.

Czy temu dobremu, rozumnemu dziecku ten dom nie stanie się czyśćcem, o tem prezes nie pomyślał, chociaż niby bardzo Kazię kochał.

Andrzej, wychodząc z biura, znalazł czekające na niego konie. Chciał je odprawić i nająć powóz, ale stangret objaśnił, że starszy pan wcale ich nie potrzebuje.

Ciąg dalszy nastąpi).

TUŁACZE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

PRZEZ

B. BOLESŁAWITĘ.

(Ciąg dalszy.)

— Człowiek to w średnim wieku — ciągnął dalej Karól — poważny, surowy, ale — darujcie mi co powiem, do naszego księdza niepodobny... Pocałowałem go w rękę z radości, przypominając sobie jak w Skale sługiwałem do Mszy św. w owej komeżce z niebieskiemi wstążkami, która mnie czyniła szczęśliwym i dumnym. — Po krótkim wstępie powiedziałem mu, o co go prosić przybyłem; ale mnie nie zrozumiał wcale, obruszył się strasznie i począł łajać, sądząc, że niepoświęconej hostyi do jakiegoś zabobonnego żądam obrządku. Ledwiem mu zdołał wytłómaczyć, że to jest u nas przez duchownych uznanym zabytkiem prastarych czasów. Zrozumiał mnie nie rychło, gdym już prawie jak dzieciak łzy miał na oczach, ulitował się w ostatku i tknięty moją wymową, skłonił się dać mi parę opłatków! A! z jakąż pochwyciłem je radością!

— Masz tedy szczęśliwcze opłatki! — krzyknął Rogowski w uniesieniu. — A! będziemy się więc po polsku łamali opłatkiem. Mój Boże! komuż to łez nie wyciśnie!.. Kto nie uczuje nic.. ten.. dodał bijąc pięścią o stół — ten.. psa nie wart! A teraz — sza.

— Majorze.. na Boga! tajemnica!

— Zmilczę, dochowam jej! ale zlituj się wystąp jak należy. Jeśli pieniędzy zabraknie.. mam jeszcze łańcuszek złoty.. zastawim go lub sprzedamy.

— Niepotrzeba — przerwał Karól. —Wy tylko skłońcie jenerała i gościa, żeby z obiadem, wedle zwyczaju narodowego i religijnego do gwiazd poczekali.

— To moja rzecz, i nie będzie trudno — odparł Rogowski. — Gość nasz zdaje mi się, nieco filozof — ale go też katolicka matka karmiła.

— Ale poczciwy człowiek, zgodzi się na wszystko!

Nazajutrz rano dzień po nocy chłodnej wstał dziwnie pogodny i ciepły, a choć pora nie zupełnie przypomina nasz grudzień i było raczej wiosenno jakoś niż zimowo, data 24 mówiła o wilii; przywodziła na myśl wszystkie Adamy i Ewy pozostałe w kraju, i dawne polowania na ponowę śnieżną i próby szczęścia... i zjazdy rodzinne; i ów stół długi, do którego w tym dniu zasiadało często kilka pokoleń, a dziaduś siwy szedł z opłatkiem od najstarszego do najmłodszego błogosławiąc, całując, płacząc po tych co do wilii zasiedli z aniołami u Bożego stołu.

Wspomnienia te trochę ochmurzały czoła — ale wstawszy zeszli się wszyscy prócz Karóla.. na górę, i już się rozejść nie mogli.

Bliższe poznanie Kościuszki przywiązywało doń Pułaskiego; dwie te dusze bratnie rozumiały się dobrze, łączyła je miłość kraju gorąca, choć w wyobrażeniach nie zawsze się zgadzali.

Pułaski znał tylko Polskę szlachecką i czując potrzebę reform, opierał je wszystkie na tradycyi; Kościuszko był synem XVIII. wieku, ale razem dzieckiem Polski; chciał ją odbudować wedle pojęć epoki.

— Mój panie Tadeuszu — spytał po długiej rozmowie Pułaski — jakeśmy my konfederaci, rycerze Maryi, cośmy przysięgli walczyć do zdechu, wyszli z kraju... to już wiecie; ale powiedzcież mi, jak się to stało, że wy opuściliście Polskę... Co było powodem?

Kościuszko spuścił oczy, zdawał się nieco zmięszany.

— Ja — rzekł po chwili rumieniąc się — przyszedłem tu z myślą nabycia wprawy wojennej, nauki, dla zahartowania się w ciężkim boju, abym gotów był służyć ojczyźnie gdy zawoła... Mam to przeczucie, że bój nieskończony, sprawa nierozstrzygnięta, że przepłynę Atlantyk z powrotem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ALEKSANDER DUMAS.

WSPÓLNIK GARBARZA

CZYLI

KAWALER DE MAISON-ROUGE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

O! wielki Boże! — szepnęła królowa, która również słyszała to straszne obwieszczenie.

— Skazana na śmierć! — zawołała matka — moja córka skazana! moja Heloiza zgubiona! on więc jej nie ocalił, on jej ocalić nie może? Już więc za późno. Ach!

— Nieszczęśliwa kobieto — rzekła królowa — wierz mi, że cię żałuję.

— Ty! — rzekła stara, i oczy jej krwią zapłynęły — ty żałujesz mię, nigdy! nigdy!

— Mylisz się, z całego serca cię żałuję, ale przepuść mię.

— Ja mam cię przepuścić? — (Stara Tison wybuchła śmiechem). — Nie! nie! pozwalałam ci uciekać, bo on powiedział mi, że jeżeli poproszę cię o przebaczenie, jeżeli pozwolę ci uciekać, moja córka będzie ocalona; ale kiedy córkę moją skazano, kiedy córka moja ma umrzeć, ty nie uciekniesz.

— Do mnie, panowie, na pomoc! — zawołała królowa. — O Boże! Boże! widzicie przecież, że to szalona kobieta.

— Nie, jam nie szalona, nie, ja wiem, co mówię — zawołała z kolei stara Tison. — Oto, doprawdy spisek miał miejsce i Simon go odkrył. Moja córka, moja biedna córka przedała bukiet, wyznała to przed trybunałem rewolucyjnym, bukiet goździków, w którym były papierki.

— Pani — rzekła królowa — przez miłość Boga!

Usłyszano znowu głos wywoływacza, który krzyczał:

„Oto sprawa i wyrok skazujący na śmierć Heloizę Tison za uknucie spisku.“

— Czy słyszysz? — ryknęła szalona, około której skupiali się gwardziści narodowi. — Czy słyszysz? skazana na śmierć! przez ciebie to, przez ciebie zabijają mi córkę, czy słyszysz? przez ciebie Austryaczko!

— Panowie — rzekła królowa — na imię nieba, jeżeli nie chcecie uwolnić mię od tej nieszczęśliwej, pozwólcie, niech wrócę na górę; nie mogę znieść wyrazów tej kobiety, jakkolwiek są bowiem niesłuszne, zawsze mi jednak rozdzierają serce.

To mówiąc królowa, odwróciła głowę, gdyż bolesnemi zalała się łzami.

— Tak, płacz, płacz obłudnico — zawołała szalona — twój bukiet drogo ją kosztuje... wreszcie mogła się tego spodziewać, bo taką śmiercią giną wszyscy, którzy ci służą. Ty każdemu przynosisz nieszczęście Austryaczko! pozabijano twoich przyjaciół, twego męża, twych obrońców, nareszcie zabijają moją córkę. Kiedyż ciebie przecie zabiją z kolei, aby już nikt nie umierał przez ciebie?

I nieszczęśliwa z okropnym rykiem wymówiwszy te słowa, poparła je groźnem poruszeniem.

Królowa w obu dłoniach twarz swoją ukryła.

— Nieszczęśliwa! — ośmieliła się powiedzieć księżna Elżbieta; — czyż zapominasz, że mówisz do królowej?

— Królowa! — powtórzyła stara Tison — jeżeli to królowa, niech zabroni katom zabijać mą córkę... niech ułaskawi moją biedną Heloizę... No! powróć mi moje dziecię, a uznam cię za królowę... inaczej będziesz tylko kobietą, a kubietą niosącą nieszczęście, kobietą zabijającą!...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ KOBIECY.

HYGIENA.

Maślanka jako środek leczniczy.

Od niedawna dopiero lekarze zwracają uwagę na wartość odżywczą i leczniczą maślanki i zaczynają ją zalecać w wielu przypadkach, w których dotychczas używano zazwyczaj rozmaitych sztucznych i drogich preparatów odżywczych.

Maślanka zawiera około 0.4 do 1 proc. tłuszczu, 4 proc. cukru mlekowego, 4 proc. białka, 0.3 proc. kwasu mlekowego i 0.2 proc. soli mineralnych. Porównywując te cyfry ze składem mleka pełnego, które zawiera 3—4 proc. tłuszczu, 4 proc. białka, 4 proc. cukru mlekowego i 0.5 proc. soli mineralnych, przekonami się, że maślanka ustępuje mleku tylko pod względem ilości tłuszczu i soli mineralnych, natomiast zawiera więcej kwasu mlekowego, co ma ważne znaczenie, gdyż kwas mlekowy czyni białko strawniejszem, a pobudzając żołądek i kiszki do obfitszego wydzielania soków, zwiększa znowu strawność. Dalej, wskutek skwaśnienia białko znajduje się w postaci kłaczków, podobnie jak mleko matczyne w żołądku niemowlęcia.

Z tej własności maślanki skorzystano w niektórych przypadkach przy odżywianiu niemowląt. Do tego celu nadaje się maślanka jeszcze z tego względu, że zawiera stosunkowo mało tłuszczu, a wiadomo, że niemowlęta najtrudniej strawiają tłuszcz, zwłaszcza te, które cierpią lub cierpiały na zaburżenia żołądkowe.

Inicjatywa do karmienia niemowląt maślanką wyszła z Holandyi. Tamtejsi lekarze bowiem zwrócili uwagę, że rybaczki holenderskie zajęte cały dzień połowem ryb, karmią często niemowlęta maślanką. To dało pochop do poczynienia prób w niektórych szpitalach dla dzieci w Niemczech. Wynik prób był dodatni. Stwierdzono jednakże, że w odżywianiu niemowląt używać należy maślanki tylko jako środka leczniczego i tylko pod dozorem lekarza, gdyż maślanka użyta w sposób nieumiejętny może zaszkodzić.

Także dla dorosłych można używać maślanki jako środka leczniczego, zwłaszcza w przypadkach chorób przemiany materyi. Maślanka działa wtedy w podobny sposób, jak niektóre wody alkaliczne, np. woda karlsbadzka, marienbadzka, z Ems, Kissingen, Wiesbadenu itd. Jak podczas kuracyi za pomocą wymienionych wód, tak samo podczas leczenia maślanką należy przestrzegać pewnej dyety. Leczenie zaczyna się od spożywania po ćwierć litra maślanki dwa razy dziennie. Ilość tę zwiększa się stopniowo na 2 litry dziennie, leczenie zaś trwa 4—6 tygodni. Maślanki używać należy w tym przypadku po upływie conajmniej pół godziny po jedzeniu, lub conajmniej tyle czasu przedtem, nigdy zaś podczas jedzenia.

Rzecz jasna, że do powyższych celów używać należy tylko maślanki wyborowej, otrzymanej we własnem gospodarstwie lub we wzorowo prowadzonej maślarni.

Dom i kuchnia.

Kurczę z sosem rakowym.

Przygotowane jak zwykle kurczę włożyć do rondelka, nalać wodą, posolić i gotować na wolnym ogniu z włoszczyzną i korzeniami. Gdy miękkie, wyjąć, smak przecedzić, zasmażyć łyżeczką mąki, rozprowadzić smakiem przecedzonym, dodając soku z pół cytryny, włożyć kurczę, poddusić w tym sosie kilka minut i podać bardzo gorące. Do sosu włożyć kilka szyjek i łapek, a oddzielnie można ugotować ryż lub kaszkę.

Konfitura z róży.

Mniej doborowe listki z róży cukrowej nalać niezbyt obficie wodą i gotować, ażeby kolor puściły; potem listki odcedzić, a z wody i cukru zrobić lekki syrop, złożyć weń wybrane listki róży i zasmażyć, a potem znów odcedzić listki przez sito, a do syropu dodać tyle cukru, aby był gęsty, wrzucić weń listki i póty smażyć, dopóki przy kosztowaniu listki w zębach skrzypieć nie będą.

Wyborny torcik lub legumina.

Kubek usiekanych na maszynce migdałów, kubek cukru, skórka z jednej cytry i sok z niej, 5 żółtek (białka na pianę) i mąki kartoflanej strychowanych łyżek cztery. Można dodać rodzynków lub cykaty.

Pranie kolorowych jedwabnych chusteczek.

Dobrze i łatwo piorą się takie chusteczki w lekkim roztworze herbaty, a potem płucze się je w spirytusie, do którego trzeba dodać, dla sztywności trochę cukru, i prasuje się zupełnie wilgotne, umiarkowanie gorącem żelazem. Prasuje się przez rozłożony na chusteczce biały, czysty papier.

Od Administracyi.

Wszelkie reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Zwracamy jednakowoż Szan. Czytelnikom uwagę na to, iż reklamacye koniecznie muszą być nadesłane w **otwartej** kopercie. Reklamacyi w zamkniętych kopertach niefrankowanych nie przyjmujemy, ponieważ poczta liczy nam za nie podwójne porto.

PARASOLE

najlepszej jakości

męskie i damskie

od 3 kor., poleca

Teofil Bękner

Kraków, Długa 4.

B. Wierzejski

Kraków Rynek, róg Floryańskiej

dostawca dla

Związku lekarzy

poleca w wielkim wyborze

Bieliznę białą i kolorową, Krawaty, Rękawiczki, Kapelusze.

Telefon Nr. 368.

Dla dzieci!

polecamy książeczki wydawane przez **Jadwigę z Łobzowa.**

1) „Polne kwiaty“ zbiór legend . .	cena	70 hal.
2) „Jak ja się bawiła“ wierszyki .	„	40 „
3) „O królewnie Kasi“ powiastka .	„	40 „
4) „Trzeci Maj“ obrazek	„	40 „
5) „Powinszowanie“ wierszyki . .	„	30 „
6) „Przed latami“ wiersze	„	50 „
7) „Paciorek“ wiersze	„	50 „
8) „Pójdę ja pójdę“ deklamacye . .	„	40 „
9) „Coś dziwnego“ wiersze i powiastki	„	30 „
10) „Korale Marysi i Kasi“ teatrzyk	„	20 „
11) „Król kochany“ teatrzyk . . .	„	20 „
12) „Przeczytam kilka gawęd“ . . .	„	24 „
13) „Krakowiaczek“ wierszyki narod.	„	30 „

Dostać można w wszystkich księgarniach, albo pisać do Krakowa: **Jadwiga Strokowa, Kraków, Kilińskiego 5.**

W. Stachowicz

krawiec męski

W Krakowie. Rynek główny l. 29.

poleca na sezon wiosenny i letni wielki wybór materyałów angielskich, francuskich i krajowych.

Ceny umiarkowane.

Przyrządy i słoje

do konserwowania jarzyn i owoców **systemu Wecka** poleca wyłączny skład i sprzedaż

W. Halski, Kraków

Sukiennice 21, 22.

Cenniki ilustrowane na żądanie.

Skład fortepianów

W. Barabasza

Kraków, Rynek 39, A-B.

dom W-go Fischera — poleca

instrumenta używane po cenach najniższych, tak do **wynajmu** jak i **sprzedaży.**

Redaktor odpowiedzialny na Galicyą Marjan Hupczyc w Krakowie. Czcionkami „Dziennika Poznańskiego".
Wydawca A. Marweg w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Józef Zieliński w Poznaniu.